Opłata uiszczona ryczałtem. Tarnów, dnia 30 października 1928. Cena egzemplarza 20 gr.

KURJER TARNOWSKI

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym, ekonomicznym, naukowym, literackim i artystycznym.

Godziny przyjęć od 10—12 i od 16—18. Listy adresować należy wprost do redakcji. Konto czekowe P. K. O. Nr. 153.963.

Rok I. Adres Redakcji i Administracji: ul. Goldhamera l. 14. Nr. 4.

Żydzi w Rosji sowieckiej.

Programem nowoczesnych budowniczych Rosji Sowieckiej jest formuła: Przedewszystkiem zburzyć do gruntu, by potem rozpocząć budowę od początku. Tłumaczy ona i uzasadnia tę złą, głęboko sięgającą, burzycielską robotę, przeprowadzoną przez władze bolszewickie we wszystkich dziedzinach. Należy przyznać, że pierwsza część formułki: „zburzyć do gruntu“ została przeprowadzona z wyjątkowym uporem i wytrzymałą systematycznością. Energja 10 lat rządów bolszewickich głównie zmarnowała się w wysiłkach, których jedynym celem było wyniszczenie i starcie z oblicza ziemi wszelkich przejawów poprzedniego życia społeczno-politycznego. Robota ta nie szła tak łatwo, jak sobie z początku wyobrażano. Należało, jak w starym gęstym lesie, nie tylko wyrąbywać drzewa, ale i pnie karczować. Tam jednak, gdzie drzewa były sadzone mocno od lat wielu, nie były zgniłe i spróchniałe i korzeniami głęboko tkwiły w glebie, robota się nie udawała.

Obecnie, po kilku latach doświadczenia, po wielu eksperymentach przeprowadzonych w życiu ekonomicznem Rosji, można już skonstatować wyniki. Robota burzycielska objęła i zniszczyła jedynie słabe, nie ugruntowane siły, jedynie te elementy życia społecznego, które, albo już były zupełnie przegnite, jak arystokracja i bojarzy, albo takie, które nie zdołały się ieszcze ugruntować, jak burżuazja rosyjska. Natomiast wgryść się w ugruntowany od wieków stan włościański, a zwłaszcza w jego część zamożniejszą, bułaków, komunizm rosyjski nie zdołał.

Jak o silny wysoki mur odbijały się bezsilnie od tej drobnei burżuazji fale socjalnej rewolucji w Rosji. Spienione i wzburzone musiały te fale odpłynąć. Jest to jeden z najciekawszych epizodów dramatycznych tej rewolucji, jeden z najbardziej pouczających momentów.

Lecz nie o całokształt stosunków rosyjskich tu chodzi. Zajmuje nas w tej chwili — „ulica żydowska“ Interesuje pytanie, jak oddziałała robota burzycielska na społeczno-ekonomiczne i kulturalne życie żydowskie.

„Ulica żydowska“ jest w znaczeniu społecznem bardzo słaba i opiera się na kruchych fundamentach. Ponieważ Żydzi nie posiadają ścisłego zróżniczkowania, określonych granic pomiędzy jedną klasą społeczną a drugą. Żydzi nie mają ani mocnej, dodrze ufundowanej burżuazji, ani takiegoż drobnomieszczaństwa, ani dobrze zorganizowanej klasy robotniczej. Jest to najboleśniejsze miejsce ich życia ekonomicznego, a temsamem i politycznego.

Dlatego też przewrót ekonomiczny w Rosji najpotężniejszy cios wymierzył — ulicy żydowskiej. Socjalizacja najzupełniej poderwała grunt z pod nóg żydowskiego drobnomieszczaństwa. Gdy włościanin skurczył się, zaszył w granicach swego gospodarstwa — to Żyd został wyrugowany ze swej dotychczasowej roli pośrednika i ten dotychczasowy „człowiek powietrza“ (Luftmensch) został pozbawiony powietrza.

Sowiety nie liczyły się z interesami: przejściami ludności żydowskiej, ponieważ nie reprezentowała ona politycznie, lub ekonomicznie silnego czynnika. Bezlitosne prześladowania zajść żydowskich były żywą ilustracją tego procesu socjalizacji. Burzono kramy — bo potrzebne było miejsce dla spółdzielni, niszczono rzemiosło, by „ispołkom“ mógł rządzić.

Wogóle dla ekonomicznego niby programu bez broni, bez ekscesów, ot poprostu w imię „tez“ pozostawiono na pastwę losu, na śmierć głodową wiele tysięcy rodzin.

Z drugiej znów strony reakcji żydowstwa nikt się nie obawiał — było politycznem zerem.

Nielepiej z robotnikami żydowskimi: wszyscy są zmuszeni pracować w warsztatach państwowych, co jednak nie daje im w żadnej mierze możności wyżywienia się. Stąd zmuszeni są „dorabiać“ prywatnie pracą nadprogramową.

Jedynie ci, którzy drogą specjalnych okoliczności zdobyli posady urzędnicze — mają zapewnioną jaką taką egzystencję.

Prócz tych jednak niema wśród Żydów takiej sfery w Rosji, któraby nie była zrujnowaną i niezadowoloną.

Źle pojęty patrjotyzm.

Patrjotyzm, prawdziwy, szczery, gorący patrjotyzm, skłonny do największych ofiar i poświęceń, należy umieć odróżnić od fałszywego, perfidnego i wybujałego nacjonalizmu, który pod pretekstem właśnie patrjotyzmu daje upust swemu najskrajniejszemu szowinizmowi. Taki fałszywy patrjotyzm był powodem rzezi na Ukrainie, pogromów w Rosji i wcale nie bohaterskich wyczynów armji Hallera. Jeśli nazwać rzecz po imieniu, będzie to nienawiść plemienna, wszczepiona w dusze od lat dziecięcych. Uczucie to zaślepia i czyni z ludzi dzikie stworzenia.

Jacyś kupcy niemieccy objeżdżający Polskę, zahaczyli o Tarnów. Budę drewnianą ustawili na Rynku, skąd ich usunięto. Nie pytając się nikogo o zezwolenie, gdyż ani Magistrat ani Starostwo nie były wtajemniczone w ich plany, dźwignęli tę budę na plac Kazimierza Wielkiego, gdzie ją akurat ustawili tuż przed pomnikiem Mickiewicza i płytą Nieznanego Żołnierza. To dało asumpt różnym ciemnym indywiduom do zorganizowania „krzyżowej wyprawy“ przeciw Niemcom, którzy bezczeszczą i profanują i nieśmiertelnego twórcę „Pana Tadeusza“ i płytę. Podburzano tłumy, odgrażano się, że w nocy rozniosą budę na cztery wiatry, nie dopuszczą kupujących itd.

W każdem zdaniu wyraz „Niemiec“ powtarza się kilkakrotnie. (Naturalnie należy tu odróżnić tych wszystkich, którzy szczerze byli oburzeni tym faktem, nie tylko dlatego, że to „niemcy“, ale którym rzeczywiście chodziło o uszanowanie Pamiątek). Myliłby się ten, ktoby sądził, że ci krzykacze czują się zadraśnięci w swoich uczuciach patrjotycznych. O nie! Ot pretekst i nic więcej. Pretekst, żeby móc odgrażać się Niemcom, Starostwu i Magistratowi, którzy najmniej chyba winy w tem nieporozumieniu ponoszą.

Wypadek ten przychodzi nam do pomocy. Zwracamy się do tych wszystkich „patrjotów“ z zapytaniem, czy kupczenie nabiałem i owocami, czy postój wozów, aut, dorożek i bryczek tuż obok płyty Nieznanego Żołnierza i pomnika Mickiewicza w niczem nie obrażają ich „świętych“ uczuć patrjotycznych? Kupczenie zawsze pozostaje kupczeniem, chociażby się tem zajmował Chińczyk. Teraz mają ci panowie sposobność zabiegania u władz, żeby usunąć i naszych handlarzy, którzy w równym wszak stopniu profanują czcigodne miejsce.

Zaś incydent czwartkowy i źle pojęty patrjotyzm szowinistycznej gawiedzi. z pewnością więcej szkody przyniesie, niźli pożytku.

Walka o Kasę Chorych stoczona.

Socjaliści obejmuja Kasę Chorych w posiadanie.

Wybory do Kasy Chorych dały następujące wyniki:

W Tarnowie otrzymały listy:

Lista Nr.	2.	P. P. S.	—	1353 głosów
„ „	4.	Bund	—	1532 „
„ „	6.	Lew. Rob. Chłop.		250 „
„ „	10.	Zjed. Polskie	—	681 „

W powiecie otrzymały powyższe listy:

Lista Nr.	2.	P. P. S.	—	117 głosów
„ „	4.	Bund	—	39 „
„ „	6.	Lew. Rob. Chłop.		— „
„ „	10.	Zjed. Polskie	—	312 „

W P.F.Z.A. otrzymały powyższe listy:

Lista Nr.	2.	P. P. S.	—	1538 głosów
„ „	4.	Bund	—	— „
„ „	6.	Lew. Rob Chłop.		23 „
„ „	10.	Zjed. Polskie	—	880 „

Podział mandatów jest następujący:

Ubezpieczeni:

P. P. S.	14 mandat.	— zyskali	3 mand.
Bund	6 „	— stracili	1 „
Lew. Rob Chłop	1 „	— zyskali	1 „
Zjedn. Polskie	8 „	— stracili	3 „

Pracodawcy:

Lista Nr. 3	Postępowi pracodawcy	1 mandat
„ „ 4	Bund	2 „
„ „ 7	Jad Charuzim	1 „
„ „ 8	Lista bez nazwy	5 „
„ „ 11	Sjoniści	6 „

Łącznie uzyskały listy:

P. P. S.	— 15	mandatów
Bund	— 9	„
Lew. Rob. Chłop.	— 1	„
Jad Charuzim	— 1	„
Zjedn. Polskie	— 13	„
Sjoniści	— 6	„
	Razem 45	mandatów

Udział wyborców w mieście 45%, w powiecie 25%, w P.F.Z.A. 45% t. zn. na 5.500 uprawnionych, głosowało 2.500. P.P.S. wzmocniła swój stan posiadania o trzy mandaty „Bund“ stracił jeden mandat na korzyść Lewicy Robotniczo-chłopskiej. Jad-charuzim stracił dwa

mandaty na korzyść „Bundu“. Dziesiątka“ straciła trzy mandaty na korzyść „P.P.S.“ „Ósemka“ zachowała stan posiadania. Sjoniści poraz pierwszy wystąpili z własną listą i uzyskali 6 mand.

Wybory — jak z powyższego widać — wygrała P.P.S. i »Bund« który głosował najsolidarniej w 100%. Członkowie P.P.S. wytrwali do końca w przeciwieństwie do »sympatyków« 10 czy 8, którzy n.p. po wypłacie wyjechali z Dąbrówki Infuackiej i troskę o swoją partję pozostawili Panu Bogu. Panowała u nich zupełna apatja, konsternacja i małe zainteresowanie się sprawą.

A więc po raz pierwszy Kasę Chorych biorą zupełnie w posiadanie socjaliści.

Z posiedzenia Rady miejskiej.

Jeszcze przed odczytaniem protokolu wyjaśnia p. burmistrz Dr. Kryplewski nielicznie zebranym radnym a propos poruszenia w mieście panującego z powodu ustawienia budy przed płytą Nieznanego Żołnierza, że stało się to bez wiedzy Magistratu, który wydał nakaz bezzwłocznego usunięcia budy. Zezwolenie Magistratu obejmowało stoliki, a nie jarmarczną budę. Wyjaśnienie to zażegnało burzę, gdyż — jak się zdaje — wielu radnych miało w tej sprawie interpelować.

Ksiądz prałat Lubelski jest zdania, że najlepiej uczci Rada dziesięciolecie istnienia państwa polskiego przez wystawienie na Strusinie, tej najbardziej zaniedbanej dzielnicy tarnowskiej, szkoły powszechnej. Nikt z obecnych nie sprzeciwił się temu wnioskowi. Szkoła ta będzie żywym pomnikiem.

Z kolei interpelowano w sprawach naprawy przekopanych ulic. Radny Hutter twierdzi, że jest rzeczą niewskazaną, by Urząd Rozjemczy ściągał po 2 zł. od mieszkań jednoizbowych. Radny apt. Adler domaga się, by poumieszczano tablice orjentujące publiczność, gdzie stają autobusy, jakoteż tablice z dokładnym rozkładem jazdy na wzór Krakowa.

Dowiedzieliśmy się, że autobusy wykazują dochód, czyli że się rentują. Publiczność a przeważnie młódź jeździ raczej dla uciechy, dla nowości, niźli dla potrzeby. Lecz panuje przekonanie, że autobusy nadal rentować się będą.

Asesor Niedzielski złożył sprawozdanie z gospodarki rolnej. Okazało się, że takiego dochodu jeszcze dotychczas nie było, że p. Niedzielski sprawował ten urząd nienagannie. Na wniosek r. Wilczyńskiego postanowiono mu wyrazić uznanie za owocną pracę.

Wniosek Magistratu na zaciągnięcie dalszej pożyczki w Banku Gospodarstwa Kraj. w Krakowie w kwocie 116.000 zł. na budowę drugiego domu przy ulicy Dwernickiego, jednogłośnie przeszedł. Wniosek Magistratu na wydzierżawienie za kwotę 55 zł. miesięcznie Aleks. Lisińskiemu lokalu sklepowego w realności fund. teatr. od strony ulicy Urszulańskiej (dawny właściciel p. Maciejko) przeszedł. Wniosek Magistratu na przyznanie kredytu w kwocie 600 zł. miesięcznie do rozdziału pomiędzy stowarzyszenia sprawujące opiekę nad dzieckiem przeszedł z poprawką ks. Lubelskiego. Przed załatwieniem wniosku rozwinęła się krótka polemika między prof. Ciołkoszem a ks. Lubelskim. Ostatecznie sprawę kompromisowo załatwiono. Wniosek Magistratu na udzielenie subwencji w kwocie po 50 zł miesięcznie na prowadzenie oddziału dla głuchoniemych dzieci w szkole im. Konarskiego, przeszedł. Wniosek Magistratu na zeznanie deklaracji ustępstwa pierwszeństwa hipotecznego służebności przeprowadzenia rurociągu z Krzyża na gruntach Wł. Bracha na rzecz Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie dla pożyczki udzielić się mającej Wł. Brachowi z tegoż Banku — przeszedł, jak również wniosek na zaadaptowanie baraku na Hucie na przedszkole dla dzieci, czem zająć się ma na ostatniem posiedzeniu wybrana Komisja dla opieki społecznej.

Uchwałą Magistratu przyjęto do Gminy Markową, Krugera Izaka, Bleiweiss Faigę i in. Odmówiono Michałowi Lejce udzielenia koncesji na aptekę, którąby się mieściła przy ul. Goldhamera z powodu sprzeciwu aptekarzy.

Mur przy ulicy Krakowskiej na reklamy wydzierżawiono Plattnerowi za cenę 7.000 zł. rocznie. Reklamy będą artystycznie wykonane.

Po uchwaleniu powyższego zarządzono tajność posiedzenia.

W niedzielę 4 listopada br. o godz. 6 tej wieczorem w Krakowie Aleja Krasińskiego 16 w sali Związku Górników wygłosi rewelacyjną prelekcję p. t. „Bajka o fotogenji“

IZASŁAW NEUBERG.

Odczyt ten jest urządzony staraniem dyr. Warszawskiej Szkoły gry sceniczno-filmowej pod kier. świetnej znawczyni filmu p. Niny Niovili.

Przez soczewkę reportera.

Ta miłą i obłudna histeryczka — pogoda wciąż łasi się. Muska nas aksamitnemi promieniami słońca, ociera się gibkim wietrzykiem o nogi nasze ruchem tresowanej tygrysicy — chce uśpić naszą czujność. Przyjmujemy ten ekstrakt lata za dobrą monetę Lecz ja chcę zedrzeć maskę z twarzy tej obłudnicy: nie wierzcie jej, zdradzi was. Wystrojona w hermelinowy płaszcz, śnieżnie uszminkowana hulać będzie z księciem Mrozem; sprosi sobie jeszcze tyrana srogiego Wiatra i czupurną a wielce złośliwą Zadymkę.

Lecz te czarne horoskopy niedalekiej przyszłości, mogące uradować co najwyżej właścicieli dancingów, młodego a bardzo zdolnego mistrza sztuki choreograficznej p. Weidena, lub Friesa, chcącego nas — w trosce o nasze zdrowie — koniecznie obuć w kalosze i śniegowce — nie powinny chmurzyć naszego czoła. My bierzmy to lato, jakiem ono jest, tembardziej, że to babie lato, — a z babami — och, my to wiemy! — rzecz niełatwa. Przy sposobności możecie się przekonać o stałości niewieściej: długo wytrwa ta baba z wami? O babie — zimie już nawet mowy niema: jest to do drugiej potęgi podniesiona Ksantypa. Co mądrzejsi (i zasobniejsi w bilety U. S. A.) uciekają od niej na południe, gdzie pieprz rośnie. Byle nie z nią.

Czasy i ludzie się zmieniają. Powtórzył to kiedyś pan na Wierzchosławicach — Wincenty Witos w broszurce swojej. A widzimy to po p. Skolimowskim. Wróg jazzu i „murzyńskich podrygów“ nawrócił się na nową wiarę. Grają u niego teraz same szlagiery jazzowe, zachwyceni ludzie godzinami wystawają pod oknami, otaczają półkolem esplanadę i chciwie słuchają. Nie wątpimy, że współczesność sprawi, iż jeszcze u Skolimy tańczyć będą Foxa. I będzie to jej największy triumf

A propos szlagierowych utworów. Nie chcę mówić o samej muzyce — to rzecz specjalistów. Interesuje mnie strona literacka w tych utworach: tekst piosenek tak rewjowych, jak i szlagierowych. Pozwolę sobie na małą dygresję, ażeby położyć nacisk na tekst takiej Filipiny, Ali-Baby i wielu innych, z taką zaciekłością i namiętnością obecnie śpiewanych. Kilka barwnych, czasami tylko wyblakłych słów, w nieudolną strofę związanych — to piosenka; kilka płaskich, czasem niesmacznych żartów, fonetycznie tylko śmiesznie brzmiących — to sketch. Bez dowcipu, głupie, banalne, jałowe i wodniste. Byle coś śpiewać, co uchodzi za modne. „Czy Anna jest panna“... Ktoby zdołał wyliczyć te nieudolnie rymowane bzdurstwa, które urastają do roli utworów klasycznych. Nawet w kinach orkiestra niemiłosiernie rżnie te suche, kościste i pomylone utwory. Zastrzegam się: i tu możnaby może wyłowić utwór bardziej wartościowy, ale przeważnie są to zera.

Żyjemy pod znakiem wyborów. Zaledwie uporaliśmy się z Kahałem, gdy trzeba było wybierać Radę Kasy Chorych Niejednemu przysporzyły wybory kłopotu. Np. „Dudek“ (Batist) nie wie poprostu co zrobić z „tym fantem“. Wycofać się? Zblokować się? Sjoniści pono znaleźli radę: oto chcą proponować na prezesa Kahału Batista. Lepiej on, niż dr. Mutz. To się nazywa „Schadenfraude“. Wobec takiej perspektywy może jednak „Bund“ łaskawszem okiem patrzeć będzie na sjonistów?

„Tygodnik Żydowski“ w dalszym ciągu jeździ po dr. Mützu. I co jeszcze zarzucą temu szlachetnemu i uczynnemu człowiekowi? Jakie nieprawdopodobne brednie wypiszą jeszcze o nim? Pan wiceburmistrz widocznie nie daje tym panom spać. Chyba instynktownie go się obawiają? Czują w nim pogromcę...

Już coraz mniej mówi się o sprowadzeniu prochów Bema. Niektórym już się to znudziło. Najlepiej wychodzą na tem mieszkańcy tej ulicy, mają chodnik, mają światło i cóż im brakuje do szczęścia? Zachodzi pytanie, co się stanie z pięknem mauzoleum, gdy ostatecznie zaniechana będzie sprawa sprowadzenia zwłok wielkiego bojownika o wolność narodów? Wtajemniczeni twierdzą, że jeśliby się tak stać miało, to spoczną tam zwłoki tak zasłużonego dla „sprawy“ wielkiego astronoma—dziennikarza, który pierwszy odkrył „plamy na słońcu“.

Jakże blade i niejasne pojęcie mają ludzie o kinie. Chodzą wówczas, gdy w kinach idą duże afisze. Duży afisz — to dobry program. Jednakże czasami i dwuimperjałowe plakaty zawodzą. „Dobry węch“ ostrzega ich przed tandetą. I tak ostrzegł ten węch podtatusiałych snobów i rozhisteryzowane panienki przed filmem „Chicago“, jednym z najlepszych bodaj programów bieżącego sezonu. Po trzech dniach sztukę zdjęto z afisza. Dla naszej publiczności wystarczy Ewersa Alraune, lub „Ćmy paryskie“ — beznadziejna obyda Mdławy, nudny i dziwnie płaczliwy film — „Karuzela śmierci“ zgromadził tłumy widzów. Niech żyje nasza publiczność kinowa, niech żyje dobry smak!

Świat iluzji czy realizmu?

Pełen tajemniczości czar, który w filmie potrafi publiczności zawsze czemś nowem zaimponować, nie jest wkońcu w realiźmie swoich scenerji i obrazów zasadniczy. Podczas scen, rozgrywających się na łonie wolnej natury, w ożywionym trybie wielkich miast, w białej okolicy zimowej, na morzu, lub w czasie burzy, uczuwa widz często jakiś poryw takich życiowo prawdziwych sytuacyj, które go zmuszają do intensywnego współprzeżywania tych scen.

Także entuzjastyczni zwolennicy teatru i opery zostają pozbawieni swoich złudzeń z powodu chwiejącej się dekoracji, które mają wyobrażać domy albo lasy. Spostrzegają z wichrzycielską wyrazistością, że ich oszukano: rzeczywiste budowle — to sklejane kulisy, kwietne łąki, morze szumiące — to pstro pomalowane płótno.

Film natomiast może każdej scenie nadać odpowiednie i prawdziwe ramy lub przynajmniej dać o nich zbliżone pojęcie. Mając do dyspozycji czas i przestrzeń, góruje kino nad teatrem. (Główny atut teatru, żywe słowo, nie jest już tym przeważającym czynnikiem wobec bezbronnego, głuchoniemego kina, które także posiada swoje specyficzne słowo, swoją mowę*). Takie sceny, jak szalona jazda, walka w wodzie, wyścig, zapierający dech w piersiach, bieg narciarski, chaos ruchliwej ulicy wielkomiejskiej, żywy las szumiący, lub wzburzone fale morza, zaciekle uderzające o skaliste wybrzeże, pobudzają widza do odczucia tego wszystkiego, jakoby przeżytej rzeczywistości, która go porywa i podnieca w najwyższym stopniu — jednem słowem emocjonuje go, czego mu teatr w żadnym wypadku dać nie może.

Jak dalece sugestywna siła ukazywanej w filmie rzeczywistości oddziaływać może na umysły wrażliwe i czułe, świadczy fakt, że wielu widząc tam w górze trzaskający mróz północnego osiedla, zdaje się mimowoli zimno odczuwać i pod wybitnem tem wrażeniem kurczyć się. W obliczu rozfalowanego oceanu czujemy słone, morskie powietrze, a gdy nam ekran ukazuje pustynię piaszczystą, odczuwamy — zda się — żar promieni słonecznych. Oglądając w pełni realizmu kośbę, dolatuje nas poprzez ciemną widownię zapach świeżego siana, zboża itd. W kinie słyszymy szum wodospadu, warczenie motoru, omal że nie czujemy zapachu benzyny.

Kiedy widziałem film (tytułu nie pomnę), którego akcja toczyła się na okręcie podczas gwałtownej burzy morskiej, nie mogłem się wyzbyć wrażenia, że się znajduję na kołyszącym się okręcie. A kiedy dzwon okrętowy burzliwie uderzył na trwogę, wyraźnie słyszeć mogłem jego alarmujący dźwięk, jakkolwiek w kinie grała orkiestra smyczkowa. Któż zresztą nie odbył w kinie bodaj krótkiej przejażdżki autem czy koleją?

Wszyscy kinomani, którzy takie lub podobne spostrzeżenia czynią, powinni byli już dawno uporać się z pytaniem, w jaki sposób powstają tego rodzaju intenzywne wrażenia zmysłowe. Jest to silna sugestja, tkwiąca w realiźmie filmu. Zmysły nasze pozwalają sobie zasugerować pewne uczucia tak, że uszy rzeczywiście zdają się absorbować szmery, w równym korowodzie przesuwające się przed oczyma, które wywołują w końcu rzeczywistość.

W każdymbądź razie jest rzeczą ciekawą obserwować właściwości sugestywnego oddziaływania niektórych scen filmowych w następstwie ich wielkiego realizmu na ludzi bardzo czułych. Rzecz oczywista, że ludzie przeciwstawiający się chłodno sztuce filmowej, nie odczują tego wszystkiego, co ludzie, którzy z niebywałą uwagą śledzą przebieg poszczególnych scen i faz akcji.

Izasław Neuberg

*) Izasław Neuberg: „Śmiech taśmy filmowej“ czyli „Mowa filmu“. Kalendarz filmowy na rok 1928, Kraków.

Ze sportu.

28 paźdz. Wiedeń—Kraków 2:1 (1:0).

Zawody międzymiastowe.

(Od własnego wysłannika).

Z olbrzymim naprężeniem oczekiwane zawody międzymiastowe odbyły się w niedzielę przy pięknej pogodzie na boisku Cracovii przy udziale przeszło 7.000 widzów. Zespół wiedeński zademonstrował widzom dawno niewidzianą w Krakowie piękną, technicznie wysoko stojącą grę, wykazał cały repertuar oryginalnych tricków i ciągów kombinacyjnych, jednem słowem wprawiał w podziw publiczność swą elegancją, finezją i w najdrobniejszym punkcie wycyzelowaną grę. Jak młodzi początkujący, nowicjusze z treblówki wyglądali obok tego artyzmu i kunsztu piłkarskiego gracze Krakowa i jedynie nadzwyczaj szczęśliwemu zbiegowi okoliczności mają do zawdzięczenia zaszczytny wynik. Kilka jednostek wybitnych, które wyróżniały się jakością z pośród tego podrzędnego zespołu uratowało honor grodu podwawelskiego.

Kto miał sposobność wglądnąć za kulisy K. Z. O. P. N., ten ze zdziwieniem skonstatował fakt, dawna walka dwu czołowych drużyn tej instytucji mimo stworzenia ligi, ujednostajnienia P. Z. P. N., w niczem nie straciła na zażartości. Fakt, jaki się zdarzył z okazji powyższych zawodów, potwierdza tę hipotezę w zupełności i pozwala bardzo przykre horoskopy na przyszłość snuć, jeżeli w międzyczasie, jednak trzeźwe umysły nie wezmą góry. Na pół godziny przed zawodami oficjalni funkcjonarjusze K. Z. O. P. N. nie znali definitywnego składu swej drużyny! Zjawisko to daje dużo do myślenia. Już od tygodnia przewartowano skład na wszystkie strony, jednak nie można było dojść do końca. W dniu zawodów alarmowano opinję publiczną, że Wisła „strajkuje“, nie chce użyczyć swych graczy do teamu. Wzburzenie było wielkie, liczono się już z przeciętnym A-klasowym zespołem, lecz w końcu może piękna aura podziałała orzeźwiająco na wzburzone umysły, gdyż na 10 minut przed gwizdkiem sędziego zebrano 15 graczy do dyspozycji, z których po przywitaniu, na boisku zostało 11 tu. by podjąć walkę z renomowanym zespołem naddunajskim, a ze szczególną satysfakcją skonstatowano udział trzech graczy Wisły. Skład Krakowa był osłabiony brakiem Reymana I i Kotlarczyka, bawiących w Pradze na igrzyskach słowiańskich, przyczem pomijamy Szumca, jako że Koźmin okazał się bezwarunkowo standardowym bramkarzem, oraz kontuzjonowanych skrzydeł Cracovii Kubińskiego i Sperlinga. A zatem skład Krakowa mocno zakrawał na kombinowany, pierwszy i drugi garnitur, z drugiej strony jednak skład Wiednia, który jednocześnie na 4 frontach walczył, był kompletnym trzecim garniturem.

W drużynie krakowskiej na pierwszy plan wybijał się Koźmin w bramce, bezsprzecznie jeden z najlepszych bramkarzy w Polsce. W obronie Zastawniak II. budził niesmak symulowaniem ciężkich kontuzyj i dostał też od publiki należytą odprawę za to. Skrzynkowicz pracował niezmordowanie. Chruściński, mimo doznania kontuzji, wytrwał na swojem stanowisku dzielnie do końca. Skrajni pomocnicy beznadziejni, żadnej napory dla Wiedeńczyków nie stanowili. B klasowy Krempel został po zademonstrowaniu poziomu „swej klasy“ vox populi wyeliminowany i po pauzie Mysiak zajął jego miejsce, którego lukę znów wypełnił Parisch z Makkabi. Ołrząd szło trochę lepiej. W trójce dominował Kałuża, grając jak za najlepszych czasów, wzrastając wraz z zadaniem ponad siebie. Rusinek również był jednym z nielicznych graczy, którzy poniekąd starali się dobrze grać. Udało mu się to dopiero po przerwie.

W drużynie Wiednia bramkarz był bezrobotny, obrońcy kombinowali między sobą i pozwalali sobie na tricki, któreby naszym napastnikom za złe wzięto. Pomoc dała lekcję poglądową, jak grać należy, napad jak grać nie należy — w mistrzostwie. Żadna sztuczka, żaden trick nie był mu obcym, czasem i bomba świsnęła, ale stale pod fałszywym adresem. Ta impetencja strzałowa nie zezwoliła mu na wyrażenie swej przewagi cyfrowo, a Krakowowi zaoszczędziła rekordową klęskę, której mu nawet publiczność własna, jak wnioskować można było z nastroju, życzyła.

Sędziował p. Cejnar z Pragi.

Garbarnia—Pogoń (Katowice) 2:0 (2:0).

Zawody o wejście do ligi.

Antytezą zawodów międzymiastowych były powyższe zawody, przez obie drużyny w najwyższym stopniu nienawistnie prowadzone. Zasłużone wykluczenie spotkało też dwóch graczy Pogoni oraz Garbarni, między nimi naszego starego znajomego Smoczka, który uprzednio sfoulował „technicznie“ jednego z przeciwników, który się znów zrewanżował „siarczyście“ ręką. Sędzia oba przewinienia uznał za równorzędne i obydwu wysłał na chwilową emeryturę. Chodzi teraz o to, na jak długi termin związek przedłuży tym graczom mimowolną emeryturę.

Bramki zdobyli Konkiewicz z karnego i Jachimek dobijając na linji bramkowej niemal piłkę. Wobec równej ilości punktów drużyny rozegrają trzeci mecz, przyczem krążyły w Krakowie pewne wersje, jakoby i Tarnów wchodził w rachubę jako miejsce rozgrywki.

Sędziował p. Marczewski z Lodzi.

O wejście do klasy A.

We czwartek 1. listopada gra Metal zawody o wejście do klasy A z R. K. S. Legja (Kraków) w Krakowie. Nareszcie!

Korespondencja.

Miecz. Turn. — Tarnowskie Góry: Pański wierszyk otrzymaliśmy. Być może, pójdzie. Wolelibyśmy jednak rzeczy prozą. Korespondencje proszę wysyłać na czas. Za jednanie nam abonentów serdecznie dziękujemy. Legitymację wysłaliśmy.

J. T. — Tarnów: Niebawem rozpoczniemy w odcinku druk lekcji Esperanta. Podręczników jest bardzo wiele. We wszystkich prawie większych miastach Polski i zagranicy. Najcelniejsze utwory wszystkich literatur świata, nie wyłączając japońskiej.

Er — el — Rzeszów: Jakby to było, gdybyśmy chcieli iść drogą Pańskiej myśli. I Mickiewicz był pod wpływem Goethego, Żeromski wzorował się na Dostojewskim, zaś Nietzsche nie powiedział nam nic takiego, czegobyśmy nie wiedzieli od mądrego Lao Tse. Nie warto tropić — tą drogą nie daleko Pan zajdzie.

Mieczysław Szcz. — Pilzno: Ależ tak czytaliśmy, czytaliśmy... Nie wiemy jednak po czyjej stronie racja. Z listu prawdy wyczuć nie możemy, a pamiętać musimy o mądrem ostrzeżeniu: „audiatur et altera pars“. Proszę nas oczekiwać — zbadamy na miejscu.

Iudex: Dziękujemy za słowa sympatji. Pańskiego pamfletu nie wydrukujemy. Obronić moglibyśmy się sami, lecz nie chcemy temu panu — znanemu powszechnie u nas z podobnych insynuacyj — dać satysfakcji. Nie jest jej godzien. Jeszcze raz Panu dziękujemy za chęć wzięcia nas w obronę.

Eva de Putti — Bochnia: Sądzi pani, iż jesteś „fotogeniczna“? Jakże my to możemy zdala osądzić. Proszę się zwrócić do świetnej znawczyni filmu pani Niny Niovilli, Kraków, aleja Krasińskiego 16. Tamże: szkoła gry sceniczno-filmowej.

Kronika.

W najbliższej przyszłości ukaże się nowe czasopismo tygodniowe „*Przegląd Tarnowski*“, poświęcone idei sanacyjnej, pod naczelną redakcją Mikołaja Kosianowicza. Kierownikiem działu politycznego jest znany i ceniony u nas Józef van Marke. Adres Redakcji i Administracji „Przeglądu Tarnowskiego“: Plac Katedralny 2. Godziny przyjęć: od 9—11 rano.

UKAZAŁ SIĘ NR 18 „GŁOSU LITERACKIEGO“ i zawiera artykuły: E. Schurera „Infantylizm czy apostolstwo“, Edmunda Millera „Front czy metoda“. Andrzeja Wolicy „Mózg — serce — mięśnie“, A. M. „Lidja Sejfulina“, wiersze Aleksandra Maliszewskiego, Andrzeja Wolicy, Stanisława Wygodzkiego I. Ryona, nowelę Artura Lauterbacha. oraz bogaty dział recenzyj z nowych książek, premjer teatralnych i kinowych. — Adres Warszawa, ul. Nowy Świat 69.

W SOBOTĘ 3 LISTOPADA odegra „Tow. Muza“ „Komedję o człowieku który redagował gazetę „Marka Twaina“ i „Sprawiedliwość“ komedję w 2 aktach. Całkowity dochód przeznaczony na cele dobroczynne.

Prenumerata z dostawą w miejscu: miesięcznie 90 groszy, kwartalnie 2.70 Zł, półrocznie 5.40 Zł, rocznie 10.80 Zł.
„ zamiejscowa: „ 1 Zł, „ 3 Zł, „ 6 Zł, „ 12 Zł.
Ogłoszenia: strona 200 Zł, 1/2 strony 100 Zł, 1/4 strony 60 Zł, 1/8 strony 30 Zł, 1/16 strony 15 Zł, 1/32 strony 8 Zł.
Zamiejscowe 20% drożej. Przed tekstem 100% drożej, w tekście 50% drożej. Drobne za słowo 30 groszy. Dla poszukujących pracy 50% zniżki.
Redakcja manuskryptów nie zwraca.
Wydawca: Henryk Landau. Redaktor odpowiedzialny Ezyel Neuberg. Redaktor naczelny Izasław Neuberg. — Z drukarni L. Styryy w Tarnowie.